

„Nowego Świata”.

NEW BRITAIN, Conn. — Niedziela o godzinie 8 wieczor, w so-
kolni (sala ob. Dudziaka), 16 Sexton ulica.

Wstęp 50 centów.

Sezonowa Miłość

(35) (Ciąg dalszy)

Obecnie cała uwaga publiczności zwróciła się na aktorki. One grały tak, jak przed chwilą grał dla „galerji” Porzycki, i obserwowały pilnie i starannie gesty i układ sylwetki. Aparaty fotograficzne wymierzono ku nim. Porzycki uśmiechał się i widocznie był duszą przy „swoich”. Tużki różę i fioletową purpurę zeszły w cień.

Tuśka uśmiechała się zadowolona i przybrała minę zadowolonej królowej.

— Chodźmy już! — rzuciła przez zęby. Porzycki spojrział na nią zdziwiony.

— Dlaczego?

— Bo — nudno tu.

— Co znówu? Teraz! Właśnie zaczynają się zjeżdżać wszyscy.

— Och!... Wszyscy?

— No tak. Teraz dopiero nasi przyjechali. Widzi pan? To w lila to pani Zajączkowska, a ta w białym to Orsetti, a ta...

— A ta w czarnym?...

— O! To nasza kochana Sznapsa.

— Jak? Co?...

— Nazywa się Sznapskiewicz, więc jak tak bawimy.

— A dlaczego?.. kochana?

— Bo to najpiękniejsza istota pod słońcem, nula dobra, pocziwa... O! Niech pani patrzy, jak ona się do mnie śmieje.

— Rzeczywiście. Lecz jeśli to ma być do wód pocziwa...!

— Niech pani da pokój. My ją bardzo kochamy.

— I pan... także?

— Naturalnie. Żeśmy z sobą zerwali, nie idzie zatem, ażebyśmy się mieli nienawidzić. U nas w teatrze iność, niż na świecie. — Kochamy się, rozchodzimy, ale pozostajemy przyjaciółmi. Czy nie lepiej?

— Nie wiem.

Tuśka zaczęła piki wodę i przygryzać usta, co było u niej znakiem szczególnego zdenerwowania. Widziała, że Sznapsa patrzy na nią uważnie i kilkakrotnie oczy ich już się spotykały.

Rzecz dziwna jednak, że Tuśka we wzroku aktorki wyczuła, oprócz pewnej dozy ciekawości, jakby litość i ubolewanie.

Zaczęło ją to wszystko drażnić w niewypowiedziany sposób. Zmieniała się, zbladła. Czula się chorą, przebiegłą ją nerwowe dreszcze. Słyszała turkot odjeżdżających dorożek. Widziała, jak opróżniały się powoli stoliki. Słyszała głos Porzyckiego, który zaczął opowiadać serię żartobliwych anegdotek. Lecz ponad wszystko goroowało w niej uczucie odczucia smutku i pewnej litości, jakie promieniły ku niej we wzroku stędnącej naprzeciw niej aktorki.

Kilakrotnie chciała zrytowana odezwać się do Porzyckiego: „Czego chce odemnie ta wasza Sznapsa? Lecz głos wiał jej w gardło.

Ona bezwiednie czuła, czego od niej tamta, która może niedawno, może dłu temu kilka, „zerwała” po przyjacielsku z tym rozgadany i ładnym aktorem.

Tamta ciemne oczy z pod kapelusza Lam-balle mówiły — och! he! — cały może dramat, umiejętnie ukryty i przyjaźnie uprzedowany.

Tuśka to instynktownie kobiecy czuł i milka, ziębia, bladła, jakby powiał na nią chłodny, północny wicher, o smutnym, przeciągłym jęku.

XVIII.

Pita zasnęła, lecz Tuśka, ubrana ciagle w swój biały kostium, snuje się po izbach. Ustawia drobniaki, bez potrzeby przegladając suknie w szafie, spoglądając niekiedy w lustro. — W niepewnym świetle dwóch świec widzi swą twarz jakąś zmienioną, niespokojną, powleczoneą mgłą.

Zdaje jej się, że ma gorączkę i drżenie. Oczwyszcze zimno ją. A przecież nie zamyka okna. Przez firankę wie srebrnistej snopami pęk księży-cowych promieni.

Tuśka czuła, że tam poza oknem jest srebro, mgła, czar...

Stanęła i w czar ten daleki patrzy.

Patrzy i myśli, że tam na Wawelskiej przed srebrem księżycą zasnęła się wszystko szczerznie — jak przed mikrofonem, który wderzeć się w zdrowy organizm mogła. Zasnęła się rolety w dziecięcinym pokoju, okno zawieszę się jeszcze pędem. Zebrowski mówił, iż księżyc mu spać nie daje, a on biedny musi się przed blurem wyspać.

Potem — ten księżyc, który zawisa nad dachami, oczekiem deszczem i pylem wiatu, jest inny, nie-przykliczliwy, zimny, jakby z muzu zjawiający się o oznaczony porcie. Światło jego nie otula, nie przenika głębię niewymowną, lecz jest natrętnie, wrogle, złośliwe.

I dlatego się przed nim okna tak szczerznie zasłania, dlatego tak się dusze od niego chrznie...

To myśli Tuśka i w okno niezasłonięte pa-trzy. Jakis cień miga.

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

— Pani jeszcze nie śpi?

Porzycki odśwaja bez ceremonji firankę.

W narzeczonym na ramiona serdaku stol w obramowaniu okna.

— Niech się pani ciesz! — mówi, patrząc na nią uważnie.

Aż cignęła jej w ten czar i do tej rozmowy. Lecz narazem tak, jak ten, który czuje, iż nenufar nęczy go rośnie na błotnej głębinie, Tuśka zbiera siłę woli i opiera się pokusie.

— Nie. Dziś! Nie! Wolę pozostać w domu.

Mówi to głosem słodkim, tak, jakby lekka się, że on odjeżdża.

Lecz on nie odchodzi, stol cignie w oknie.

— Sądzi! — mówi — sądzę, że pani pójdzie się przebrać. Nasi proponowali mi dziś spacer nocny, daleko...

— To niech pani idzie.

— Może pójdę.

Opiera się jednak o ramę okna i nie odcho-dzi.

— Pani nie umie żyć! — mówi, patrząc na nią uważnie.

— Ja? Ależ ja żyję tak, jak wszyscy w mo-jem położeniu.

— Otóż to, otóż to — jak wszyscy. A każdy człowiek powinien przeafsonować sobie ży-cie do swojej indywidualności. W tem cała filo-zofia.

— Ja muszę się stosować do raz przyjętych zobowiązań.

A w czemże im pan uchybi, jeśli pani choć trochę przesztanie wieść i krowpać siebie?

— O!... Tak się pani zdaje.

Zbliża się ku niemu, jakby zważona cza-rem jego głosu. Stanęła prawie przed sztem oknem. Światło poza nią wydawała linie jej ciała. Włosy złote prześwieślały aureolą. Patrzy jej tonie w cieniu. On głowę przechyla, twarz na nią i u-śmiecha się przyjaźnie.

— Pani jest ładna — mówi z przekonaniem.

— O!...

— Tak. Ładna, tylko nie szczerza. I to wszyst-ko psuje. Ja z pani muszę zrobić szczerą kobietę. Psu!... Proszę nie mówić. Ani się pani nie opa-trzy, jak się pani przerobi. I maż pani będzie mi wdzięczny.

To słowo „maż” pada przez pierwszy w jej rozmowie. Jest to naturalne, że mówią o nim, a przecież Tuśka jakby to uraży. Nie rozumie dlaczego.

— To must być dobry człowiek! — dorzucza Porzycki.

Tuśka chce odpowiedzieć „bardzo”, ale znów jakieś niekrośne uczucie wzię jej słowa.

— Ma pani jego fotografie?

— Mam.

— I chłopców?

— Mam.

— Niech pani pokaże.

Tuśka zbliża się wolno do stołu — szuka w teczkę fotografji męża i dwóch chłopców w szablonych pozach, lecz ogarnia ją pewne uczucie wstyd.

Zebrowski na tej fotografji wygląda nizer-nie, niedźnie, jak suchotnik i jak kancelista. To nie jest ten „maż”, który mógłby zaimponować i ją samą w dobrem świetle postawił. Natomiast fotografje chłopców są bardzo correct. Mają mi-ny poważne, szczególnie starszy w mundurku; młodszy jeszcze zdjejmowany w Van Dyckowskim kucie, to jest w akamitach i koronkowym kołnierzu. To można zaprezentować. Blerze foto-grafje synów i wręcza je Porzyckiemu. Ten wsu-wa się prawie w okno. Przygląda się chłopakom uważnie.

— Ładne dzieci, ale strasznie marmurko-wate.

— Jakże?

— No... marmurkowane! Pani nie wie, co to są bracia marmurki?

— Nie.

— To młniejsza, bo i ja nie wiem. Ale sy-nów pani, to tacy bracia marmurki... Do kogo podobni? Do pani? Do męża? A gdzie foto-grafja męża?

— Nie wiem, gdzie była...

— A to nieładnie! Powinna stać na stoliku razem z dziećmi. Tak zawsze panie robią na wile-dziaturach.

— Śmiać się zaczęła.

Tuśka odebrała mu z ryk fotografje chłop-ców.

Widzi pan, że mam rację, nie stawiając fotografji na pokaz. Śmiałyby się pan i jaż mnie.

— Nie. Z pani nie mam prawa.

— A z tamtych?

Zmierzliły się oczyma.

— Może... — wybkąnił mężczyzna.

Tuśkę przeszył dreszcz.

— Szkoła, że one tego nie słyszą — wy-mówiła gorzko, wkładając fotografje do teczki.

Twierdzi Porzyckiego zmieniła się, jakby pod uczuciem wstyd.

— Ja... przecież... nie wymieniam nazwisk!..

— No, tego było brakowało.

Tuśka czuła w tej chwili jakąś swoją wy-zność, niedośledziłość i zdala się sobie ogromnie dumna, a łaskawa.

— Biedne kobiety! — wyrzekła, kiwając głową.

Lecz i on już odzyskiwał pewność siebie.

— O! O!... biedne... ofiary!.. co znówu! Za-duż z nich tragicznie tego wszystkiego nie brała. Czasem popłakaly, ale zapudrowały noski i były jeszcze ładniejsze.

Tuśce przeczyna nagle przewzięły się żreńce czarno ubranej kobiety, która tam, przed werandą kuchnicką, patrzyła na nią z pod ronda kapelusza z jakimś smutkiem i litością.

— I pan myśli, że one wszystkie zapomniały?

(Ciąg dalszy nastąpi)



Skutni nieuwagi. Samochód uderzył w słup telegraficzny, a właściciel jego Egeland z Floral Park L. L. musiał iść 10 mil pieszo do domu.

WIADOMOŚCI Z NEW JERSEY

JERSEY CITY

W niedziele, dnia 9-go marca, w sali Polskiego U-niwersytetu Ludowego, 578 Jersey Ave., odbył się, o godzinie 8-iej wieczorem, na temat: „FORMY RZĄDÓW PAŃSTWOWYCH” Prelegent A. Korona.

Wstęp wolny!

O liczne przybycie uprasza ZARZĄD P. U. L.

Niniejszem zawiadamia się interesowanych, iż w dniu 23-go marca, b. r. o godzinie 2 po po-ludniu, w lokalu 2300 Erie i 13 ulicy, 2-gie piętro, odbędzie się odczyt na temat języka między stały prelegent ob. Liwacz, na temat (dalszy ciąg z poprzed-niej) ty II o owadach. „Rozmowa-nie się ich, przeistaczanie się z gąsienic na poczwarki, a póź-niej na dojrzałe owady, oraz bardzo wysoki poziom życia po-łecznego u tych drobnych zwie-rzyząt.” Wszyscy, którzy dają do oświaty i nauki, proszeni są o przybycie do Domu Ludowego. K. Ożga, kiegownik.

Polak ofiarą bandytów

Dwaj mężczyźni weszli wieczorą wieczorem do restauracji pn. 264 Johnston Ave. i zastatkowali wła-sciela, Benny Szaszańskiego. Na szczerze Szaszański nie miał w kasie więcej, jak 10 dolarów. Ban-dyeci zabrali mu to i pobili go nie-miłosiernie za to, że nie miał wię-ciej gotówki. Dzięki dobremu o-pisowi oparyszków przed Szaszań-skiego, policja ma nadzieję prędko ich ująć.

Antoni Sienkiewicz z pn. 26 Nun-da Ave. padł ofiarą bandytów, wieczorą po północy, gdy wracał do domu Pawonia Ave. Bandyci — których było trzech, pobili go niebezpiecznie; zabrali mu \$38.50 i zostawili nieprzytomnego na chodniku. George Stanton, który go znalazł na ziemi, zawiadomił szpital miejski, gdzie Sienkiewicz-ko zabrano. Lekarze rokują mu szybkie wyzdrowienie.

PASSAIC, N. J.

Zawiadomienie Polsko - Amery-kańskiego Klubu Demokra-tycznego

W niedziele, dnia 16-go marca o godzinie 2.30 po południu w Sali Klubowej pod Nr. 152-8 Ma-ga Klubu odbędzie się Zebranie nasze go Klubu.

\$5.00 nagrody otrzymał ten z członków Klubu, który wygłosi najlepszą mowę na temat „Co Moża Zdziać Klub Demokra-tyczny dla Polaków w Passaicu”.

Każdy członek Klubu, oprócz u-rzędniczych, może sobie taką mo-wę ułożyć i wygłosić ją na tym zebraniu.

Będzie również podniesiona sprawa zmian nazwy Klubu na „Woodrow Wilson Demokrat-yczny Klub”.

Obecność każdego członka jest pożądana, jak również przypo-mni na się przygotowaniu no-wych kandydatów.

Zarząd.

Posiedzenie administracyjne Oddziału im. Ossowskiego Związ-ku Socjalistów Polskich, odbę-dzie się w niedziele, dnia 9-go marca, r. b., o godzinie 10-iej zra-...

Telefon, Waverly 4521

Dr. Józef Michalski

Były Major-Lekarz Wojsk Polskich

14 Belmont Avenue

NEWARK, N. J.

Cal: Bergen 1433 LEKARZ

DR. LEON BANACH

Specjalista Chorób Wewnętrznych

Ordynacja: 30 18 marca

1 - 2 w piątek

3 - 4 w sobotę

5 - 6 w niedzielę

7 - 8 w poniedziałek

9 - 10 w wtorek

11 - 12 w środę

13 - 14 w czwartek

15 - 16 w piątek

17 - 18 w sobotę

19 - 20 w niedzielę

21 - 22 w poniedziałek

23 - 24 w wtorek

25 - 26 w środę

27 - 28 w czwartek

29 - 30 w piątek

31 w sobotę

1 w niedzielę

2 w poniedziałek

3 w wtorek

4 w środę

5 w czwartek

6 w piątek

7 w sobotę

8 w niedzielę

9 w poniedziałek

10 w wtorek

11 w środę

12 w czwartek

13 w piątek

14 w sobotę

15 w niedzielę

16 w poniedziałek

17 w wtorek

18 w środę

19 w czwartek

20 w piątek

21 w sobotę

22 w niedzielę

skiego Klubu Oświatowego, pn. 255 Court ul.

Na program złożył się: Śpiew so-łeczny i domowa. Początek o godzinie 8-iej wieczorem. Po wy-czerpaniu programu, doborowa muzyka przygrywać będzie gościom dla ogólnej rozrywki.

Polski Klub Oświatowy

We wtorek, dnia 11-go marca, w sali Polskiego Klubu Oświa-to-wego, 255 Court St., odbędzie się jedenasty odczyt w tym roku. — Prelegentem będzie znany szeroko Polakowi neurskiej i okolicznej. Dr. Józef Michalski, który wygłosi odczyt na temat: „Choro-by zakazane u dzieci i ich zapo-bieganie.”

Będzie to wielka sposobność u-słyszania wiele ciekawych i po-żytecznych rzeczy z medycyny i higieny, metodyko dla stałych go-ści, przybyłych na odczyty, ale tembardziej powinni się tam zainteresować matki Polki, które chcą wychować zdrowo swoje dzieci. Dyskusja i pytania będą wyczerpująco wyjaśnione przez Dr. Józefa Michalskiego. Początek o godz. 8-iej wiecz.

Wstęp wolny.

Za Komitet Oświatowy.

R. A. Borkowski.

Wieczorek zboru Polskich Baptystów odbędzie się w sobo-tę, 8-go marca br., o godzinie 7.30 wieczorem punktualnie, na hali Bethany Community Cen-ter, 155 Court St.

Program będzie bardzo interes-ujący. Wstęp wolny dla wszy-stkich. O liczne przybycie zapra-sza.

Komitet.

P. U. L.

Osiemnasty z rzędu odczyt P. U. L. odbędzie się w niedziele, 9-go marca, o godzinie 5 popo-ludniu, w Domu Polskim, przy 211 Fairmount Ave. Odczyt wy-głosi H. Węgrowki, na temat: „Choroby płucne.”

Odczyt powyższy jest bardzo interesujący, a zatem każdy po-winien przybyć na takowy.

Wstęp wolny!

-W. Tyl, kierownik.

Polska Szkoła Techniczna

Ponieważ w ubiegłym tygodniu lekcja w szkole się nie odbyła; następną lekcję odbędzie się dn. 8-go marca, w sobotę. Początek o godzinie 4. Wszyscy uczniowie z kursu wyższego i niższego nie-chaj przy

